

# **Obraz Huculszczyzny w listach Stanisława Vincenza**

Olga Ciwkacz

Olga Ciwkacz

## Obraz Huculszczyny w listach Stanisława Vincenza

Korespondencja Stanisława i Ireny Vincenzów zbadana została tylko w dość niewielkim zakresie i wymaga odrębnego opracowania, ponieważ literatura polska, jak się wydaje, ma niewielu pisarzy o tak dużym dorobku epistolarnym. Jeśli kiedyś doczekamy się takiego naukowego wydania listów Vincenza, to, naszym zdaniem, będą one odczytane nie tylko jako dokumenty do biografii pisarza, ale i jako część jego twórczości artystycznej, dzięki której bez wątpliwości lepiej zrozumiemy Vincenza nie tylko jako człowieka, ale i jako artystę.

Listów, które Vincenz otrzymywał lub pisywał sam, jest dużo. Są one różnorodne pod względem tematycznym — mamy zatem listy oficjalne, żartobliwe, listy–propozycje, listy–pozdrowienia, listy–wspomnienia. Listy owe adresowane były do różnych osób, a sama rodzina Vincenzów otrzymywała korespondencję ze wszystkich stron świata. W niektórych z nich znaleźć można wspólne elementy — wspomnienia o rodzinnej Huculszczynie. Nie będzie przesadą, jeśli użyje się stwierdzenia, iż właśnie obraz Huculszczyny jest nieodłączną częścią Vincenzowskiej epistolografii. Stanie się to wręcz oczywistym, gdy uświadomimy sobie, że najważniejszym utworem dla samego pisarza, „księgą jego życia”, była powieść *Na wysokiej połoninie*, nad którą zresztą artysta pracował, można by rzec, aż do śmierci.

Właśnie korespondencja pomaga zrozumieć, jak ważne dla Vincenza było napisanie tej książki, jak wiele czasu i sił poświęcał on tworzeniu na emigracji następnych części swojej tetralogii. W marcu 1953 roku w liście do Bazylego Przybyłowskiego pisze on:

Postanowiłem w tym roku wreszcie skończyć drugi tom *Poloniny*, i całą wiosnę pracowałem nad nowymi rozdziałami, albo uzupełniałem dawno już napisane, tak jak wynika z kompozycji, bo wstecz widzi się lepiej niż naprzód<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> St. Vincenz do Bazylego Przybyłowskiego, 24 marca 1953 (sygn. 17 658/II). Wszystkie listy Stanisława Vincenza i listy do niego cytuję za materiałami archiwum Stanisława i Ireny Vincenzów, znajdującymi się w Dziale Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

W tym liście harmonijnie połączona jest opowieść Vincenza o treści dalszych rozdziałów i swoista liryczna dygresja o dramatycznej sytuacji Polaków–emigrantów, wywołana właśnie wspomnieniami Huculszczyzny:

Widzisz Baziu, a teraz my wszyscy jesteśmy „na czużyni”, i ,choć nas chwyta w swoje szpony to tempo „przędziej, przędziej”, przyzwyczailiśmy się chętnie albo niechętnie, i może czasem nawet myślimy, że nie może być inaczej (...). A my zawsze jesteśmy przecież tam, gdzie nasze korzenie, to znaczy nad Czeremoszem i Waratynem<sup>2</sup>.

26 czerwca 1966 roku w liście do dawnej przyjaciółki Konstancji Dolanowskiej, która w tym czasie mieszkała w Londynie, Vincenz pisze, że na obczyźnie dla niego

Jedyną (...) formą działalności może być literatura, która zostawi może nawet kilku narodom obrazy właściwych im symbolów. Huculszczyzna pasterska jako jedna z najtrwalszych relikwów federatywnej Polski wydała mi się jedynym, co mogę pozostawić z mego kraju, z mojej młodości, a nawet z dzieciństwa<sup>3</sup>.

Dlatego po trzynastu latach, które minęły od napisania cytowanego wyżej listu do Przybyłowskiego, jego praca nad książką o Huculszczyźnie wciąż trwała. Można przypuścić, że to właśnie tęsknota za utraconą ojczyzną była decydującą siłą jego działalności na emigracji, zwłaszcza w latach powojennych.

W listach do bliskich przyjaciół, dzielających jego myśl, Vincenz bardzo często opowiada o swych pomysłach, o źródłach, które już wybrał do kolejnych części swego utworu, o szczegółach wątku i kompozycji następnych części powieści–eposu. Można powiedzieć, że epistolografia Vincenza żywi się tematami i motywami jego utworów artystycznych. Szczególnym elementem stylistycznym tych listów są „inkrustacje” z gwary huculskiej. Vincenz przeważnie wprowadza podobną „dekorację” w części końcowej listu lub jego na samo zakończenie:

Tymczasem Was wszystkich serdecznie pozdrawiam, niech braterski sztandar zaszumi nad Słobodą! „*Kilko bude, Wasyłyku, twoho towarystwa? Tak jak w naszych bukowinkach zelenoho lystu!*” — Wasz stary<sup>4</sup>;

Ściskam was czule, mówiąc po huculsku: *daj Boże myrno, daj Boże zdoroweczko, zdoroweńki buty*<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

<sup>3</sup> St. Vincenz do Konstancji Dolanowskiej, 26 czerwca 1966 (sygn. 17 651/II).

<sup>4</sup> St. Vincenz do Prokopiwa, 7 maja 1966 (sygn. 17 658/II).

<sup>5</sup> St. Vincenz do Gustawa i Krystyny Goldbergów, 20 lipca 1964 (sygn. 17 651/II).

Niekiedy pan Stanisław zaznaczał, że jego pożegnania–pozdrowienia są wprost huculskie:

Pozwoli Pan, że pozdrowię Pana starym pozdrowieniem, które słyhać między Czarnogorą, między Łysiną i wszędzie tam, gdzie nam bądź co bądź trochę lżej było oddychać, i „*Myrom, kobyste diżdały, taj zdorowienky były usi myli susidoniky!*”<sup>6</sup>.

Nawet na pocztówkach z życzeniami świątecznymi Vincenz z miłością i łagodnym humorem wspomina strony ojczyste, swoich przyjaciół z miejscowości na Huculszczyźnie — Żabiego:

Nasi Kochani Żaby, Żabki i Żabeczki! Przyjmijcie od starych rodaków z nad Czeremoszu, chasydzko–huculskich, najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych Świat Pejsachowych. *Zdorowienki były, ta daj Boże myrno!*<sup>7</sup>.

Zapraszając przyjaciół do siebie, Vincenz nie kusił ich urokiem Francji, ale tym właśnie, że przyroda La Combe przypomina ojczystą Huculszczyznę:

Może kiedyś razem pojedziemy w góry, które bądź co bądź przypominają nasze strony. Także zieleń, także i ptaki. Tylko takiego pięknego miasta jak Buczacz ze swym ratuszem nigdzie tutaj nie znaleźliśmy, jak dotychczas<sup>8</sup>.

Uciekając w maju 1940 roku z „sowieckiego rajy”, Stanisław Vincenz zostawił cały swój majątek w Bystrzecu — dom, książki, meble. Lecz bezcenne były dla niego materiały dotyczące historii, kultury i życia Huculszczyzny. Po latach Stanisław Vincenz tak o tym napisze:

Co do zbiorów huculskich, to udało nam się wynieść na plecach, podczas ucieczki na Węgry w roku 1940, najcenniejsze materiały, a mianowicie kilkadziesiąt fotografii, a także rękopiśmienne zbiory zapisane przez mnie i przez moją żonę, pieśni, teksty zaklęć, opisy obyczajów, słowniczek huculski, a wreszcie, *last not least*, pełny spis nazwisk huculskich<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> St. Vincenz do Prokopiwa, 19 maja 1966 (sygn. 17 658/II).

<sup>7</sup> St. Vincenz do rodziny Gertmerów w Izraelu, 4 kwietnia 1966 (pocztówka; sygn. 17 651/II). Vincenzowie jeszcze przed wojną poznali Gertmerów, którzy w Żabim prowadzili hotel turystyczny i restaurację. Dlatego właśnie — „żaby, żabki i żabeczki”.

<sup>8</sup> St. Vincenz do Gustawa Goldberga, 26 stycznia 1965 (sygn. 17 651/II).

<sup>9</sup> St. Vincenz do Stanisława Paprockiego, 6 stycznia 1969 (sygn. 17 658/II). Właśnie te materiały dotyczące nazwisk huculskich stały się podstawą pracy doktorskiej syna pisarza, Andrzeja Vincenza.

Nadzwyczaj interesująca była idea Polaków–emigrantów stworzenia w Ameryce Muzeum Polskiego. Stanisław Vincenz popierał ten projekt. W listach do Bazylego Przybyłowskiego dokładnie omawia plany otwarcia podobnego ośrodka kulturalnego w Ameryce, w którym jego zdaniem powinny być przedstawione działy historii Polski, literatury i sztuki, i koniecznie etnografii („dział etnograficzny jest bardzo ważny”), podkreślając, że „do tego naturalnie należy Huculszczyzna”<sup>10</sup>. Założenie podobnego muzeum Vincenz uważał za dobrą sprawę i polecał Przybyłowskiemu zwrócić się, w sprawie poszukiwania eksponatów, do wszystkich Polaków, mieszkających w różnych krajach świata<sup>11</sup>.

W 1966 roku w Neapolu miano otworzyć nowoczesną i postępową pod względem metod oświaty i wychowania szkołę szwajcarską, w której założeniu brał udział brat Stanisława Vincenza — Kazimierz. Otwarcie miało być bardzo uroczyste. Interesujące, że i to wydarzenie nie mogło się odbyć bez akcentu huculskiego. Stanisław Vincenz z satysfakcją napisze w liście do Przybyłowskich:

właśnie jestem zaproszony do otwarcia tej szkoły moją przemową, a mój brat Kazik obiecał nauczyć uczniów szwajcarsko–włosko–angielskich, którzy także mają otworzyć szkołę za pomocą tańców huculskich.

Ale to „łączenie” się z Huculszczyzną nie powinno być, zdaniem Vincenza, jednorazową akcją, lecz być kontynuowane w systemacie estetycznym i wychowawczym uczniów:

Ponadto na pamiątkę dawnych więzów w tejże szwajcarskiej szkole ma być zachowana tradycja huculskich tańców, jak przypuszczam, tańców świątecznych i magicznych z okresu Bożego Narodzenia, tzw. *pljes* (...).

Korespondencja Vincenza często ma coś wspólnego ze szczerą rozmową przyjaciół. Czytając te linijki, rozumiemy, że Vincenz pisze dany list do przyjaciela, który tak jak on dobrze znał kraj huculski i pamiętał swoiste piękno huculskiego folkloru, mógł głębiej zrozumieć myśl Vincenza i zamieszczony w liście cytat z huculskiej kolędy:

Może Ty, Baziu, pamiętasz że był tam taniec wybitnie magiczny, tzn. dążący do przemiany rzeczywistości za pomocą tańca, tzw. *pljes na bżoły*: „*oj, my tut i'ły, oj, my tut pyły, oj, koby sy uam bżoły roily!*”. Jak może pamiętasz, Baziu, taniec zaczyna się introdukcją kozy rogatej, która, skacząc, na tę samą melodię śpiewa: „*Oj, dobryj weczter do ci chaty! Czy pozwołyte kozi plesaty?*”, na co

<sup>10</sup> St. Vincenz do Bazylego Przybyłowskiego, 10 stycznia 1953 (sygn. 17 658/II).

<sup>11</sup> *Ibidem*.

chór domowników odpowiada hucznie: „*Oj, skaczi, skaczi, kozo–nebogo, nasi-jaw nasz pan pszenyci mnoho*”. I to właśnie po wieczne czasy mieliby śpiewać, skacząc, uczniowie szwajcarskiej szkoły w Neapolu<sup>12</sup>.

Z pewnością trudno teraz wyobrazić sobie taki obraz: uczniowie z Neapolu śpiewający i tańczący pieśni huculskie. Ale dla Vincenza, który doskonale znał i cenił tradycyjną kulturę Huculów, nauczanie kultury Huculszczyzny obok kultury starożytnych Greków było całkiem logiczne. Świadczą o tym słowa z listu do Przybyłowskiego, w którym Vincenz opowiadał o próbie przeprowadzenia w Lozannie wieczoru pod tytułem *Rizduwo huculskie*, i wywodził, że magiczne obrzędy Huculów są bardzo bliskie do obrzędów dawnych Greków:

w starogreckiej religii kontakt z duszami, które opuściły nasz świat, był przede wszystkim utrzymywany za pomocą symboli, szczególnie dobre nam znanego, a mianowicie przez kutię<sup>13</sup> —

— zatem droga jego sercu Huculszczyzna i wiedza o niej nie będą zbędne także w szwajcarsko–włosko–angielskiej szkole.

Syn pisarza, Andrzej Vincenz, słusznie nazwał dom rodzinny w Słobodzie Rungurskiej, dworek Dziadka w Krzyworówni, swoistym „światem duchowym”, miniśrodkowiskiem, które miało znaczny wpływ na kształtowanie się życiowej pozycji i światopoglądu pisarza<sup>14</sup>. Sam Stanisław Vincenz stale podkreślał, że najlepszych cech ludzkich nauczył się właśnie od Huculów i zawsze wierzył w prorocze słowa swojej niani Pałagny:

Tymczasem wiercie mi (...) bo od Huculów nauczyłem się być wiernym, tak jak moja stareńka kochana niania Pałagna, tym bardziej, że przepowiedziała mi niegdyś wielkie słowo, w które z miejsca uwierzyłem. „*Korołem budiesz, donyku!*”<sup>15</sup>.

Niekiedy w listach całkiem dalekich od tematu huculskiego jest on wywoływany przez Vincenza jako swoisty wzorzec porządnoci czy humanizmu. Tak w dramatycznym liście do Bazylego Rogowskiego, w którym opowiada o chorobie i śmierci swej pierwszej żony Leny, Vincenz przeciwstawia naturalny humanizm huculskiej babki–znachorki bezduszności angielskich lekarzy:

<sup>12</sup> St. Vincenz do Bazylego Przybyłowskiego, 13 kwietnia 1966 (sygn. 17 658/II).

<sup>13</sup> St. Vincenz do Bazylego Przybyłowskiego, 8 stycznia 1967 (sygn. 17 658/II).

<sup>14</sup> Patrz dokładniej: A. Vincenz, *Parę pytań do badaczy twórczości S. Vincenza*, w: *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971)*, red. J. A. Choroszy, J. Kolbuszewski, Wrocław 1992, s. 31–35.

<sup>15</sup> St. Vincenz do Konstancji Dolanowskiej, 14 lutego 1969 (sygn. 17 651/II).

Ja sam jestem zasadniczym przeciwnikiem lekarzy i szpitali, chociaż oczywiście nie jestem doktrynerem, ale czekam od lekarza jednego: aby był człowiekiem dobrym i mądrym, a to się trafia stosunkowo rzadko, i w tym wypadku się nie przytrafiło. Muszę powiedzieć że z większym zaufaniem można by powierzyć takiego pacjenta huculskim babom, które w najgorszym wypadku dają dobry łyk wódki, co pewno jest lepsze jak morfina i przedwczesne zabicie człowieka, który chce jeszcze pobyc z swoimi najbliższymi<sup>16</sup>.

Może ta myśl nie była zbyt obiektywna, ale racjonalne ziarno o humanistycznej podstawie medycyny ludowej bezsprzecznie tu istnieje.

Każdy szczegół życia wywoływał u pana Stanisława obraz milej jego sercu Huculszczyzny, nawet w drobiazgach, jak w liście do Bazia Przybyłowskiego:

często o was myślę, gdy gołę się aparatem przez Was podarowanym (...). Nie gołę się zbyt często, chodziłem zarośnięty, aż Basia mnie zawstydziła, że żaden porządny Hucul nie nosi brody, którą z jakichś tam przyczyn zabobonnych nazywają „kacapką”, i jest zawsze ogolony<sup>17</sup>.

Tam na obczyźnie było właśnie coś, w myśli Vincenza, co jednoczyło wszystkich uchodźców:

Ostatecznie łączą nas tak dawne czasy i tak wiele, a w dodatku sprawy niepowiedziane, nade wszystko taki kraj jak nasz. Zawsze wspominał, jak Gucio pierwszy raz przyjechał do Słobody. Zdaje mi się, że było to w maju, pogoda bardzo piękna, tak iż, zdaje mi się, owa wiosna jeszcze teraz nas cieszy i ogrzewa<sup>18</sup>.

Na szczególną uwagę zasługują nie tylko listy, które pisał Vincenz, ale i te, które dostawał. Na początku lat sześćdziesiątych, podczas „odwilży”, do Francji zaczynają docierać listy z ojczystego, huculskiego kraju. 20 grudnia 1965 roku w liście do Gustawa Goldberga Vincenz z właściwą mu mądrością pisze:

Dostaliśmy już kilka listów z Huculszczyzny od naszych sąsiadów, które nas zobowiązują, a nawet podbijają, swoją szczerością. Ostatecznie cóż na tej ziemi i przed opuszczeniem tego świata nam pozostaje, jeśli nie przyjaźń. I pamięć<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> St. Vincenz do Bazylego Rogowskiego, 8 listopada 1952 (sygn. 17 658/II).

<sup>17</sup> St. Vincenz do Bazylego Przybyłowskiego, 3 grudnia 1950 (sygn. 17 658/II).

<sup>18</sup> St. Vincenz do Gustawa Goldberga, 24 lutego 1966 (sygn. 17 651/II).

<sup>19</sup> St. Vincenz do Gustawa Goldberga, 20 grudnia 1965 (sygn. 17 651/II).

Listy z rodzinnych stron były oczekiwanymi gośćmi w domu Vincenza, radośnie dzielił się on nowościami z rodziną Gertnerów:

Kochani Helu i Mirku!... dostaliśmy właśnie dwa bardzo ciekawe listy i w pierwszym rzędzie z Wami dzielimy się tą wiadomością. Jeden list z Żabiego, drugi z Bystrzeca. Ludzie bądź co bądź bardzo poczciwi, bo gdyby nie pomogli z wielkim wysiłkiem zabrać się nam stamtąd, to kto wie, co by było...<sup>20</sup>

Przed Bożym Narodzeniem 1966 roku Stanisław Vincenz otrzymał kolejny list z Ukrainy. Pisała do niego Wasyłyna Czornysz, która przed wojną pracowała jako kucharka w domu Vincenzów. List ten jest wyjątkowy tak pod względem zawartości, jak i formy. Prosta i już starsza kobieta, słabo widząca, poprosiła młodszą krewną, by napisała za nią list do ludzi, których bardzo kochała i szanowała, którzy na zawsze zostali w jej pamięci. Na papier padły nie po prostu słowa, ale słowa ułożone w kołomyjkę i poświęcone rodzinie Vincenzów. List ten jest tak ciekawy, że warto zacytować jego część w języku oryginału:

*Sława Isusu Chrystu!*

*Ja sidaju do lystoczka u nowe kriselce, szczyryj prywit, nyżkyj poklin, poky nasze serce. U nedilu raneseńko, szcze ne zjyszło sonce, jak pryłetiiv sołowejko pid moje wikonce. Jak pryłetiiv sołowejko, poczaw szczebetaty, ja mysiła ustawaty do Was lyst pysaty. (...) Bażaju Wam, ditiam waszym, zdorowja ta syły, usioho szczastia sim'ji Waszjij, szczo w garazdi żyły. Kilka rokiw promynulo, jak ja Was ne baczu, ta tak tużu ja za Wamy, czasom i zapłaczu. Duże żahujut' za Wamy i nasze suside. (...) I za szczo Was ludy łychi syłojju zabraty? Czy za te, szczo Wy na zemli szczyro praciuwaty? Czy za te, szczo Wy szczozenno Gospoda błagaty? Wy lubyły naszi gory i błyżnioho swoho, dityłysia dobrom swojim, ne robyły złoho. A Wy, Pany naszi myli, u gory wertajte; a pro mene staru babu Wy ne zabuwajte. Szczebetata sira ptaszka, siła na ganoczek, aż teper ja posyłaju do Paniw lystoczek. Zaszchebetaw sołowejko w luzi u dibrowy, teper kinczu ukladaty, choczu u rozmowi.*

Dalej Wasyłyna szczerze dziękuje za pomoc i dokładnie opowiada o nowościach ze wsi, a pragnąc jakoś się odwdziżyć, pisze:

*Dorogi Pany, ja posyłaju Wam na świata grybiw trochy, nebagato, bo ciogo roku ne buło wrożaju na gryby.*

A na zakończenie Wasyłyna znów „składa”:

<sup>20</sup> St. Vincenz do rodziny Gertnerów, 15 grudnia 1965 (sygn. 17 651/II).



*Oj, kuuwala zozuleczka, ta kujut', ta kujut'. Składit' gubky czerez lystok, naj sia poci-tujut'. Buvajte zdorowi. Wasza Wasylina<sup>21</sup>.*

Wieści od Wasyliny docierały do rodziny Vincenzów także po śmierci samego pana Stanisława. Irena Vincenz w 1973 roku pisała do swej dawnej przyjaciółki z czasów pobytu na Huculszczyźnie, Zofii Hertz, o losie Wasyliny:

Pytasz o kontakt z krajem. Dostaję listy, nawet dość często, a także wizyty od czasu do czasu (...). Otrzymuję też listy z Żabiego, z Bystrzeca, tj. ze „związku sowieckiego”, z Czerniowiec, ze Stanisławowa (obecnie Iwano-Frankiwnsk), ze Lwowa. Kilka dni temu dostałam list i fotografię: wiadomość, że Wasylina, nasza kucharka z Bystrzeca, umarła; fotografia — Wasylina w trumnie z wielkim drewnianym krzyżem na piersi. Jej rodzina przysłała trzy fotografie: dla mnie, dla Basi i Jędrka.

O przyjaznych, rodzinnych stosunkach, które panowały w przeszłości między prostą wieśniaczką a całą rodziną Vincenzów, świadczą następujące linijki tegoż listu:

Dzieci Jędrka znają wszystkie bajki huculskie, jakie Wasylina jemu i Basi opowiadała, a także wszystkie „prawdziwe” historie o wilkach, niedźwiedziach, czortach — które Wasylina na własne oczy widziała — o Leśnych, Nimfach wodnych i Wilkolakach, itd., itd., itd<sup>22</sup>.

Ten epizod jest świetnym dowodem, z jakiego źródła talentu i mądrości ludowej mógł korzystać uważny słuchacz, którym był Stanisław Vincenz, zbierając materiały do swego *opus vitae*.

Listy z Ojczyzny były dla Vincenza nadzwyczaj ważne, co podkreśla on w liście do dawnego sąsiada z Krzyworówni, inżyniera Prokopiwa, który w tym czasie mieszkał w Samborze (na Ukrainie):

Oczekuję gorąco i niecierpliwie wiadomości, pozdrawiam Państwa serdecznie, a o ile możliwości także Rodaków ze Słobody, z Rungur, z Pieczyniżyna i z Markówki, Doboszowego miejsca, za którym nieustannie tęsknię. Kiedy na wiosnę bukowinki zaczną się rozwijać, trudno wytrzymać, i chce się iść piechotą prosto na Dubowy Lis, na Waratyki, na Kniażyj i na Rokietę...<sup>23</sup>

<sup>21</sup> Wasylina Czornysz do St. Vincenza, 13 grudnia 1966 (sygn. 17 619/II).

<sup>22</sup> Irena Vincenz do Zofii Hertz, 15 kwietnia 1973 (sygn. 17 702/II).

<sup>23</sup> St. Vincenz do Prokopiwa, 19 stycznia 1966 (sygn. 17 658/II).

Wydaje się, że samo to wyliczanie, wypowiedzianie „na głos” nazw ulubionych huculskich miejscowości sprawia niewymowną radość i uciechę pisarzowi.

Prawda, niektóre listy przynoszą nie zawsze przyjemne nowiny, choćby już wspomniany list Wasyłyny Czornysz, i to jest bolesne dla pana Stanisława:

Dostajemy w dalszym ciągu ciekawe listy z Krzyworówni i Bystrzeca. Nasza służąca Wasyłyna ułożyła śpiewankę, w której opisyje, jakie tam są zmiany (...). Lasy wyrąbane, tak że z miejsca, gdzie stał nasz dom, teraz widać aż na Maryszewską. Wszędzie porobiono drogi i jadą autobusy. Ubrania dawnego nie noszą, zamiast ślicznie wyszywanych koszul i serdaków jakieś obrzydliwstwa sowieckiej mody<sup>24</sup>.

Pisarz odczuwał, że elementy cywilizacji, wprowadzane nie zawsze w sposób rozumny i umiarkowany, skazują ten niepowtarzalny huculski świat na zagładę, na ztratę autentyczności.

Vincenz bardzo chciał odwiedzić Ojczyznę, ale wahał się, czy to spotkanie nie będzie zbyt bolesne. List do Gustawa Goldberga z 1948 roku pełen jest dramatycznych rozmyślań:

Obrazy miejsc znajomych, krajobrazy ulic i domów wraz z nastrojami i otoczeniami tylu ludzi bliższych i dalszych, zniszczonych przez wojnę i przez okrucieństwo, nie opuszczają mnie. Właśnie nie miałbym gustu pokazać się, a raczej stąpić nogą na ziemi Słobody, Kołomyi, Stanisławowa czy Lwowa. Wszędzie śmierć, to mniejsza, ale wszędzie podeptanie człowieczeństwa i bezsens tych niezliczonych śmierci, a przez to i życia. Jakiegoż wysiłku potrzeba i jakich ofiar, jakich przysięg i ich dotrzymania, aby świat odzyskał sens, który jest nadal, ale który zdeptano tak bezbożnie, jak tylko człowiek potrafi?<sup>25</sup>

Własne doświadczenie i ciężkie lata wojny, przeżyte na emigracji, dawały pisarzowi bogaty materiał dla takich rozmyślań.

W 1966 roku Vincenz otrzymał od inżyniera Prokopiwa zaproszenie do odwiedzenia Huculszczyzny. W odpowiedzi napisał:

Wzruszyło mnie niesłychanie Pańskie zaproszenie, i patrzę w przyszłość prawie jak w obraz mityczny, iż miałbym zobaczyć bukowinki i Słobodę<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> St. Vincenz do rodziny Gertnerów, 8 stycznia 1967 (sygn. 17 651/II).

<sup>25</sup> St. Vincenz do Gustawa Goldberga, 14 czerwca 1948 (sygn. 17 651/II).

<sup>26</sup> St. Vincenz do Prokopiwa, 23 marca 1966 (sygn. 17 658/II).

Ale te marzenia nie mogły się spełnić z powodu pogorszenia się stanu zdrowia pisarza. W liście z 13 września 1967 roku do inżyniera Prokopiwa napisze on:

Niestety, i w tym roku, jak Pan widzi, nasza jazda do Słobody nie składa się. Natomiast sądząc, że moje zdrowie się poprawi, na razie jazda niemożliwa, ze względu na stan mego zdrowia<sup>27</sup>.

W 1961 roku w Monachium Stanisław Vincenz występował ze swymi wspomnieniami o Huculszczyźnie i czytał urywki z *Połoniny* przed grupą ukraińskich emigrantów. Słuchacze — byli krajanie pisarza — napiszą do niego list zbiorowy z podziękowaniami. Marta Zajackiwska doda do tego wzruszające wspomnienie z pobytu w domu Vincenza w Karpatach:

WSzanowni Państwo na pewno sobie mnie nie przypominacie, ale pobyt w Waszym domu pozostał dla mnie niezatartym wspomnieniem. Było to chyba w latach trzydziestych. Nasza grupa turystów pod przewodnictwem prokuratora Iryhorija Onufrenki (ze Stanisławowa) po drodze ze Szypci na Popa Iwana została ogarnięta przez burzę. Nie mogliśmy dojść do zamierzonego celu, i prokurator Onufrenko zaprowadził nas do Waszego domu, znanego z gościnności (na drzwiach napis: „Bądź uśmiechnięty!” zmusił nasze kwaśne, zmęczone twarze do naprawdę radosnego uśmiechu), gdzie znaleźliśmy schronienie i ochronę. Przemokłym do nitki pozwolił nam Pan osuszyć rzeczy i nakarmił głodnych. Z wdzięcznością i podziękowaniem, i z jeszcze miłszym wspomnieniem opuściliśmy Wasz dom następnego dnia, udając się na zamierzoną wędrowkę. Proszę więc przyjąć tych kilka linijek wspomnienia o Was, Szanowni i Drodzy Państwo, do garści naszych wspomnień o swej drodze, nigdy niezapomnianej I Huculszczyźnie<sup>28</sup>.

Oksana Duczumińska, córka dawnej przyjaciółki Vincenzów, ukraińskiej pisarki Olgi Duczumińskiej, dopisze:

Cieszę się, że nie zapomina Pan naszej Huculszczyzny,

Iryna Kozak, W. Koroluk, Olga Peleńska — po prostu podpiszą ten list. Mychajło Zygon doda jeszcze od siebie:

Jeszcze jeden miłośnik I Huculszczyzny i wszystkich, którzy ją kochają.

<sup>27</sup> St. Vincenz do Prokopiwa, 13 września 1967 (sygn. 17 658/II).

<sup>28</sup> List przedstawicieli ukraińskiej Wspólnoty z Monachium (po polsku), 27 września 1961 (sygn. 17 647/II).

Ten list był jakby swoistą utraconą częścią z ogniwa życia, w której odczuwamy wyraźną tęsknotę za ziemią ojczystą, miejscem szczęśliwych lat dzieciństwa i młodości, tak dla autorów listu, jak i dla adresata.

W roku 1958 Stanisław Vincenz otrzymał prezent na swoje siedemdziesiąte urodziny. Był to album gratulacyjny z pozdrowieniami od przyjaciół z różnych krajów i różnych narodowości, w języku niemieckim, angielskim, włoskim, ukraińskim, polskim, francuskim. Nie zabrakło w nim i „mity huculskiej”. Dawny przyjaciel Jan Białostocki namalował domek Stanisława Vincenza w Bystrzecu, który był dla rodziny Vincenzów czymś więcej aniżeli zwykłe pomieszkanie. Tu spędziła rodzina Vincenzów może najszczęśliwsze lata swego życia. Tu Vincenz przyjmował gości z całego świata<sup>29</sup>.

Do tego malunku był dołączony wzruszający list:

Na Pański jubileusz ofiaruję Panu to wspomnienie o Bystrzecu. Chciałbym, aby było to zarazem wspomnienie o dobrych latach bystrzeckich, o konkursach na znajomość geografii Grecji, o 35. symfonii Mozarta i o tym wszystkim, co Panu zawdzięczam. Życzę Panu dobrego zdrowia i wielu dalszych lat owocnej i twórczej pracy<sup>30</sup>.

Dawna przyjaciółka Stanisława Vincenza jeszcze z przedwojennych czasów, Mirrha Holzapfel-Hausner, wpisała do tegoż albumu własny utwór z dedykacją:

Kolęda huculskiej zazuli Stanisławowi Vincenzowi na 70 urodziny 30 XI 1958.

Ten utwór był stylizowany na pieśń ludową I Huculów i jak najbardziej odpowiadał gustom solenizanta:

Zakowała zazuleńka tej popid hajowi,  
A komu ta śpiewanoczka? Panu Doktorowi!  
„Posłuchajcie, dobri lude, tojej wierchowiny,  
Oj, naszemu Doktorowi kwiatną urodziny!  
Siedemdziesiąt lat ma dzisiaj, wiek wielkiej mądrości;  
Lećże do niego daleko, z krainy młodości,

<sup>29</sup> Jeanne Hersch wspominała dom w Bystrzecu: „Mały domek z kamienia odwiedzali nie tylko wieśniacy. Przybywali tu uczeni, myśliciele, pisarze, poeci, artyści — z całego świata. Vincenz i pani Irena przyjmowali ich, jak mogli najlepiej, ale w miarę swych możliwości. Jeśli była tylko mamalyga, jadło się mamalygę. I spało się tam, gdzie znalazło się miejsce” (J. Hersch, *Stanisław Vincenz — jego obecność*, w: *Świat Vincenza...*, op. cit., s. 37).

<sup>30</sup> Album gratulacyjny na 70. urodziny Vincenza. Materiały archiwum Stanisława i Ireny Vincenzów w Dziale Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (sygn. 17 270/II, s. 199–201).

Oj, wiatroczku! Posłuchujesz ptaszce wierchowiny,  
 Nieś na plecach ku Szwajcarii Stasy połoniny!  
 Nieś jak piorun ich do brata śpiewaka sławnego!  
 Nieśże mędracy starowieku wnet do progu jego!  
 Wiatr posłuszny zazuleczce, toż przyniósł — gazdowie:  
 „Oj, Stasyno myleseńki, daj Boże zdrowie!” Gazdowe i gazdynie:  
 „Daj Ci Boże szczęście wielkie, Ty nasz bracie miły!  
 Masz ty w sercu, masz Ty w duchu czarodziejskie siły!  
 My, gazdowie starowieku, o których ty śpiewał,  
 Przyszli z wiatrem oj, z daleka, gdzie dawnoś nie bywał,  
 Dziękujem Ci, Ty nasz drułu, oj, całym serdeńkiem,  
 Żeś Ty pisał o nas książkę piórem złotieńkim,  
 Żeś o naszej wierchowinie śpiewał śpiewanoczku!  
 Toj nawiki bude żyty, Stasyno synoczku!  
 Toj nawiki bude żyty! Nigdy już nie minie  
 W sercach, w myślach dobrych ludzi wieść o wierchowinie!”  
 Daj Boże!<sup>31</sup>

Wszystko powiedziane wyżej świadczy o tym, że wielowymiarowy obraz Huculszczyzny w epistolografii Vincenza był jak gdyby hasłem dla wtajemniczonych, kluczem, albo raczej oguiwem łańcucha, jednoczącym rodaków na obczyźnie, pomagał im nie zagubić się w nowym środowisku, przypominał o konieczności zachowania tradycji i przekazania ich następnym pokoleniom. Staje się zrozumiałe, że w warunkach emigracji, kiedy korespondenci nie widzieli się długie lata, właśnie listy pozostawały jedyną możliwością podtrzymywania stosunków przyjacielskich, zezwalały utrzymać w pamięci wspomnienia o swych korzeniach i nie zagubić się „na czużyni”. A tematem integracyjnym korespondencji Stanisława staje się obraz Huculszczyzny.

W niewielkim artykule nie można rozpatrzeć wnikliwie wszystkich cech obrazu Huculszczyzny, który był ważnym stylistycznym elementem, jak również tematem charakterystycznym korespondencji Stanisława Vincenza — tak że mógł on z ręką na sercu napisać w 1969 roku w przedmowie do druku fragmentów powieści *Na wysokiej połoninie* w ukraińskim czasopiśmie „Żowteń”: „Jestem dzieckiem kraju huculskiego...”<sup>32</sup>.

<sup>31</sup> Album gratulacyjny..., s. 200–201. Właśnie Mirrha Holzapfel przełożyła kilka fragmentów z *Na wysokiej połoninie* dla szwajcarskiego pisma „Wandlung”.

<sup>32</sup> Kopia przedmowy (w języku polskim) do pisma „Żowteń” z archiwum Vincenza w Dziale Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (sygn. 17 651/II).